Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 26 Kwietnia 1924 r. № 17.

TREŚĆ NUMERU: Głos przestrogi — *Jan Zamorski*. Tam, gdzie czerwoni bledną... — *L. Brun*. Le Reveil du Lion. Miasto 6 Listopada—(*a. n.*) Tempora Mutantur... Haeckerl—(*a. n.*). Ratujcie Paryż! na Boga! Ratujcie Paryż! Handelsman & Berenson — (*a. n.*). Przed przyjazdem z Waszyngtonu.



Cena numeru 400.000 mk.

GŁOS PRZESTROGI.

Weszliśmy w okres t. zw. sanacji skarbu i pod tym jednym kątem patrzymy na całe nasze życie polityczne. Wmyśliliśmy się czy wżyli w atmosferę sanatorjalną, w której tłumi się oddech, stąpa na palcach i unika wszystkiego, co mogłoby być uznane za przeszkodę lub utrudnienie wielkiego dzieła.

Nawet na dziedziny ze skarbem niezwiązane, przenosi się tę atmosferę. Zdumiewające awansy wojskowe, nieorganiczny projekt ustawy o najwyższych władzach wojskowych, administracja na kresach, samowola wielu sejmików, doprowadzająca do otwartych buntów, spiski komunistyczne i bombowe: wszystko mija bez zwrócenia uwagi, bo napięcie myśli i oczekiwania stopiło się w jeden punkt — w naprawę skarbu. Wszystko inne jest natrętną muchą, którą spędza się z czoła nieświadomym odruchem.

Korzystają z tego stanu ci, którzy nigdy oczyma duszy nie wyglądali ku Polsce, a widzieli zawsze tylko siebie, — swoje osoby i swoje karjery w Polsce. Załatwiają więc swoje porachunki osobiste i partyjne, swoje interesa osób i koteryj, a gdy ktoś zwróci na to uwagę, wołają: oto zdrajca, co przeszkadza sanacji.

Nie dziw, że o samym skarbie poprostu już się nie mówi. A kiedy poseł Zdziechowski przytoczył po eksposé Ministra Skarbu kilka uwag i cyfr, rzucono się na niego, jak na burzyciela.

A szkoda. Miotani uczuciami jak wahadła, nie umiemy zdać sobie sprawy z rzeczywistości, ocenić stron jasnych, ciemnych i niewyraźnych, aby być przygotowanymi na trudności, a celu z oczu nie stracić. Umiemy albo być optymistami albo popadać w beznadziejność, jak — wahadła.

Obecnie jest moda na optymizm, którego najwyższym wyrazem jest sam pan Minister Skarbu. Wszak on to przedstawił sprawę, tak, że niejako wyraził niepokój, co zrobi z nadmiarem pieniędzy w skarbie w listopadzie i grudniu, tak wielkich oczekuje nadwyżek. Prawdziwy ambaras de richesses, niestety w przyszłości.

Tymczasem sprawa nie przedstawia się tak zgoła różowo, a z różowych założeń skutki mogą być zgoła czarne. I dobrze jest zdać sobie z tego sprawę, ażeby utopistów skarbowych powstrzymać w rozmachu, a obywateli płacących podatki, przygotować na bardzo liczne ciernie, na które się natkną po drodze.

Jest w naszem dzisiejszem kierownictwie skarbu pewna nieuchwyconość, mgławicowość i brak konturów. Wszystko jest płynne. Żyjemy z dnia na dzień i ze środka lasu cyfr nie widać całości budżetu, nie widać skarbu państwa. Człowiekowi, nawykłemu do jasnych sytuacyj, jest ciężko wytrwać w tej płynności, w której nie można stawiać prognozy na przyszłość, obliczanej z ludzkiem prawdopodobieństwem.

Za główną wadę naszej gospodarki skarbowej uważam brak świadomego dążenia do zrównoważenia budżetu. Nasza przejściowa, sanacyjna równowaga, nie jest bynajmniej równowagą. Budżet jest wtedy zrównoważony, kiedy normalne dochody pokrywają normalne wydatki. Tymczasem u nas prawie połowę normalnych wydatków pokrywa się nadzwyczajnymi dochodami. Kiedy się te nadzwyczajności skończą, staniemy znowu przed bankruckimi niedoborami. I to jest największa wada naszej dzisiejszej gospodarki, wada, która nie pozwala bez niepokoju patrzeć w dalszą przyszłość.

Za nadzwyczajności uważam wszelkie pożyczki oraz daniny nadzwyczajne. A pożyczkami są nietylko pożyczka włoska, premjowa pożyczka dolarowa, ale i bony wszystkie: złote, podatkowe, kolejowe. Chociażby bowiem koleje potrafiły zrównoważyć swoje wydatki i dochody, to i tak skarb państwa gwarantuje za obligacje, a każdy gwarant musi być przygotowanym na opłacanie rat czy procentów. Bony złote

zaś są przecież terminową pożyczką i od grudnia nie tylko nie będą przynosić pieniędzy, ale będą wymagały wielkich funduszów ze skarbu na wykupno. Jeżeli się je wykupi nowymi bonami, to się tylko termin amortyzacji pożyczki odsunie, ale pożyczka niemniej ciążyć będzie na państwie jako ukryty deficyt na przyszłość.

Jeżeli więc zaniechanie druku marek na potrzeby państwowe, umożliwione przez uciekanie się do nadzwyczajnych pożyczek, jest znacznym postępem na drodze do uporządkowania skarbu, to jednak nie jest ono jeszcze uzdrowieniem, sanacją, zrównoważeniem. Liczenie zaś na to, że te nadzwyczajne sposoby dadzą się powtarzać i eksploatować bez przerwy, czyli zamienią się na stałe, zwyczajne dochody, jest lekkomyślnem chowaniem głowy w piasek. Nadzwyczajność jako zjawisko zwyczajne, wyjątkowość jako objaw normalny jest niedorzecznością.

Zobowiązania państwa rosną w sposób zatrważający. Moje osobiste zdanie, jako niefachowca, jest, że błędem było iż w chwili zaprzestania druku marek na cele państwowe, nie ogłoszono relacji marki do złotego.

Można było wtedy całą emisję marek wykupić za 70 miljonów złotych, tymczasem dzisiaj należność ta podskoczyła już czterokrotnie, a dwukrotnie przewyższa wartość kruszcu, zebranego przez państwo. Drukuje się też marki dalej na cele przemysłowe i wogóle kredytowe (pokryte) i wskutek tego powiększa się obciążenie państwa.

Być może, że pod tym względem nie mam słuszności i cieszyłbym się niezmiernie, gdyby ten mój pogląd okazał się wynikiem pewnego pesymizmu.

Przyczyną płynności naszego budżetu jest brak obowiązującego preliminarza wydatków. Preliminarz, wypracowany przez b. ministra Kucharskiego, nie stał się jeszcze ustawą, ale już w cząstkowem opracowaniu komisyjnem uległ za przyzwoleniem rządu podwyższeniu o 30 prc. Zanim przyjdzie pod obrady pełnego Sejmu, gotów z podwyżkami komisyjnemi i z funduszami pozabudżetowymi wzrosnąć o 50 prc. Takich dochodów normalnych, któreby w następnym roku pokryły całe to zapotrzebowanie, nie obmyśli chyba żaden odpowiedzialny fiskalista. Jestto zatem praca na powiększanie deficytów w przyszłości, ale nie na równowagę budżetu.

Ani pan Minister Skarbu, ani jego przedstawiciele w komisjach, nie znaleźli nawet słowa na przeciwstawienie się hojności niektórych demagogów, hojności na koszt skarbu. Przeciwnie! Czasami wyglądało to tak, jak gdyby Ministerstwo Skarbu zachęcało demagogów do żądania wyższych funduszów na niektóre nieistotne i niekonieczne cele. Była przygotowana zwartość budżetowa, ale rozpuszczono ją w nieujętą płynność.

Na preliminarzu, pęczniejącym przez pół roku z miesiąca na miesiąc, nie można oprzeć pożytecznych zamknięć rachunkowych. Prawdziwe zamknięcia rachunkowe po roku budżetowym wskazują, które wydatki zostały za wysoko, a które za

nisko preliminowane. Wykazują, jakie dochody dopisały, jakie są elastyczne, a jakie zawodzą. I dopiero na wynikach takich zamknięć rachunkowych można w przyszłości opierać zdrową politykę budżetową.

Nasze zamknięcia rachunkowe mogą dotychczas służyć najwyżej do zaspokojenia ciekawości, ile też istotnie wydano w każdym roku pieniędzy. Ale i ta ciekawość będzie zawiedziona, ponieważ nasz pieniądz tak zawrotnie i osobliwie tracił wartość, że cyfry nie dadzą żadnego obrazu.

Przy tym sposobie włodarzenia skarbem musimy zrezygnować na najbliższą przyszłość z nauk i doświadczeń przeszłości. Musimy zatem dojście do prawdziwie unormowanych stosunków odłożyć znowu o kilka lat. A szkoda, bo można było te lata terminowania budżetowego skrócić.

Przyjmowanie coraz nowych obciążeń i zobowiązań na nieuporządkowany skarb, ma być łagodzone, wedle wiadomości z otoczenia pana Ministra Skarbu, w trojaki sposób:

1) przez odkładanie wypłat,

2) przez podwyższanie podatków,

3) przez pożyczki lub sprzedaż własności państwowej.

Odkładanie wypłat jest zabawką w chowanego. Przed ustabilizowaniem marki mogło takie dojutrkowanie mieć jeszcze trochę znaczenia skarbowego. Im później skarb wypłacał należność, tem mniej wydawał efektywnie z powodu ciągłego spadku waluty i wzrastającej inflacji. Dziś takie odkładanie wypłat jest obciążaniem przyszłości, czyli nowem obdłużaniem państwa. Nie wszystkie kredyty bowiem dadzą się przy końcu roku skreślić jako „niewyczerpane w porę".

Ale jeżeli się ma zamiar nie wykonywać pewnych ustaw, nakazujących wydatkowanie pewnych pozycyj, to lepiej jest nie zgadzać się na wprowadzanie takich wydatków w budżet. Jest to i proste i prawidłowe. Przyjmowanie obciążeń, których się niema zamiaru realizować jest zamąceniem i zaćmieniem budżetu, jest przyczyną tej jego płynności, która nie zezwala na rozejrzenie się w położeniu i na wyciąganie opartych, dorzecznych wniosków.

Pomysł sprzedawania własności państwowej jest bardzo niebezpieczny. Jeżeli sposobem na pokrywanie normalnych, corocznych, stałych deficytów ma być kolejna sprzedaż majątków państwowych, to należy się liczyć, że przy szerokiej ręce w wydawaniu ze skarbu, możemy za lat kilka czy kilkanaście wyprzedać wszystko. A wtedy, co będzie? Polska nie jest obliczona na istnienie tylko przez czas życia jednego pokolenia i naprawa skarbu musi mieć na oku danie podwalin pod przyszły rozwój państwa. Taka gospodarka jest podobna do gospodarki emigrantów, naszych emerytów, lub zredukowanych urzędników, co się wyprzedają powoli ze wszystkiego na życie codzienne, a potem umierają z głodu. Sprzedaż włas-

ności państwowej nie może iść na dostarczanie funduszów konsumcyjnych, funduszów na potrzeby bieżące, codzienne, normalne i stałe. Jest to środek wyjątkowy, a więc i cel zużycia sum powinien być wyjątkowy. Przy sanacji skarbu można się uciec do sprzedaży majątków państwowych, ażeby uzyskać fundusz na stabilizację, na bank emisyjny, jednem słowem na jakąś jednorazową potrzebę, ale nie można przeznaczać własności państwowej na fundusz do pokrywania wydatków bieżących.

A co się tyczy podatków, to trzeba sobie powiedzieć, że społeczeństwo ma ograniczoną tylko zdolność płacenia. Po przekroczeniu tej granicy następuje ubożenie, zmniejszanie się wpływów podatkowych, pauperyzacja mas i ruina skarbu. Krowę mleczną trzeba dobrze karmić, ale jeżeli się ją sprowadza na coraz gorszą i mniej wystarczającą paszę, wtenczas i mleka jest coraz mniej.

Otóż u nas z podatkami nie jest dobrze. Są liczne, źle wymierzane i niezawsze celowe. Podatek przemysłowy w dzisiejszej formie podatku obrotowego powiększa drożyznę, a nie jest należycie wydatny. Podatek gruntowy jest wprost niedorzeczny i także nienależycie wydatny. Możnaby mnożyć przykłady i o każdym rozprawę napisać, a widzielibyśmy, że podatki nasze są w dużej mierze źle pomyślane, a bardzo źle wykonywane.

I nie może być inaczej w naszej demagogji, a braku znajomości i braku obywatelskiego poczucia. Wiele ustaw podatkowych wyraźnie świadczy o tem, że prawodawca mniejszą uwagę zwracał na zapełnienie kasy państwowej, a miał na oku głównie cele uboczne, jak dokuczanie pewnej znienawidzonej sferze lub uprzywilejowanie innej, sympatycznej sfery.

Do tego przyszła pewna psychoza. Władze przyjęły za dogmat, że obywatele polacy są nieuczciwymi płatnikami i ścigają wszystkich. Tymczasem widzieliśmy bardzo wielu obywateli, którzy śpieszyli ze złożeniem podatku jak ze spełnieniem najwznioślejszego obowiązku. I ten nastrój pewnej części można było rozszerzać na innych, używając represyj względem niepoprawnych. Można było równocześnie wychowywać podatników.

Tymczasem rząd demoralizował podatników. Przypomnę podatek gruntowy, przy którym prawnie zastrzeżono, że podatnik płacący na czas, nie będzie pociągany do uzupełnienia spadku waluty. Zaledwie wielu wypłaciło należytość, rząd złamał zobowiązanie i nałożył na nich dopłaty dewaluacyjne. Okazało się, że kto płaci sumiennie i w porę, naraża się na karę.

Uchwalono, że progresywny podatek gruntowy w wyższych stawkach będzie zaliczony na poczet podatku majątkowego, a w kilka miesięcy później cofnięto tę uchwałę, aby pewnym ludziom dokuczyć.

Obecnie robi się rzecz z prawnego punktu widzenia potworną. Po ściągnięciu dwu zaliczek na podatek majątkowy,

ogłasza się, że tych zaliczek nie weźmie się teraz w rachubę i że właściwą pierwszą ratę podatku majątkowego ściągnie się w czerwcu i lipcu. Dotychczas ściągnięte zaliczki ma się kiedyś uwzględnić jako część jednej z następnych rat.

Co to jest? Żaden europejczyk nie zrozumie tego, choćby mu wykład godzinny wygłosić. Jest to zaprzeczenie wszelkiego bezpieczeństwa prawnego, zachwianie zaufaniem do rządu i władz, podkopanie wiary w prawo, ustawę, przyrzeczenia i zobowiązania. Jest to wstrząsanie podstawami państwa, bo przekreśla wszelkie prawo, a więc i poczucie praworządności.

Gdy prawy obywatel, ściągnąwszy się ze wszystkiego, przyniósł na czas ratę, powiedziano mu, że skoro tak lekko zapłacił, to widocznie może zapłacić więcej i wymierzano więcej.

Tak się podatników sumiennych nie wychowuje. Jest powszechne rozgoryczenie. Pożałowania godne wypadki w Kolneńskiem są bardzo wymownym głosem przestrogi. A są także dowodem, że podatków nie da się podwyższać do nieskończoności. Nie należy zatem liczyć, iż można podwyższać wydatki wedle zachcianki każdego demagoga, bo wedle potrzeby będzie się powiększało podatki.

A więc ograniczenia wydatków i oszczędności. Należy wrócić do mniejszego preliminarza, należy pracować nad zrównoważeniem zwyczajnego budżetu i stosować podatki do zdolności płatniczej. Inaczej nie wybrniemy.

Jan Zamorski.

TAM, GDZIE CZERWONI BLEDNĄ...

Podróże kształcą młodzież, powiada przysłowie. Kilku swawolnych Dyziów z lewicy przejechało się niedawno po świecie, pokłoniło się Mussoliniemu, odwiedziło Macdonalda, przyjrzało się europejskim porządkom, łyknęło coś nie coś kultury zachodniej — słowem, poprawiło sobie mocno zaniedbaną, rozmamaną i szmatławą garderobę umysłową...

Niewiele to wprawdzie pomoże, bo już po trzech tygodniach, wciągnąwszy do płuc kilka łyków zgęszczonego powietrza naszej „agory" politycznej, ten i ów swawolny Dyzio zacznie znów po swojemu hałasować i psocić.

Ale zawsze pewna minimalna korzyść niewątpliwie pozostanie, i dobrzeby było zebrać raz na zawsze fundusz stypendjalny celem wysyłania naszych czerwonych watażków na dokształcenie się zagranicę. Drogo, bo drogo kosztują takie przejażdżki, ale gdy się pomyśli o kolosalnych szkodach, wyrządzanych Państwu przez psie figle, zabawy i psoty swawolnych Dyziów politycznych — to dalibóg opłaci się stokrotnie wysyłać ich raz na rok zagranicę w celu przyjrzenia się choćby statecznym radykałom francuskim albo grzecznem socjalistom angielskim.

*

Nietylko czerwonoskórym wyzwoleńcom, ale wogóle wszystkim Polakom odwiedzającym wielkie miasta zachodnie,

a zwłaszcza naszym agentom dyplomatycznym w Pradze, w Berlinie, w Paryżu i t. d. radziłbym usilnie bywać na wiecach i zebraniach emigracji rosyjskiej. Zobaczą tam i usłyszą rzeczy bardzo pouczające i ciekawe. Zobaczą młodzież, która jeszcze przed 10 laty grzęzła po uszy w talmudzie socjalistycznym i ogłupiała się doszczętnie scholastyką walki klasowej — a dziś z taką samą zajadłością, z takiem samem zapamiętaniem uczy się zasad nacjonalizmu i abecadła polityki państwowej...

Burza bolszewizmu rozmiotła inteligencję rosyjską po całym świecie, ale nie zdołała jej ani wytępić, ani przejednać. Wszystko, co było zdrowego i twórczego w inteligencji rosyjskiej wzięło torbę i kostur pielgrzymi, snuje się teraz po pięknej, rojnej i pracowitej Europie, zwołuje się, skupia u dróg rozstajnych i myśli, gwarzy, dyskutuje o „skutecznym rad sposobie" aby wybawić ojczyznę z haniebnej opresji... Idąc na jedno z takich zebrań emigranckich w Pradze, sądziłem, że wpadnę w jałowe „potępieńcze swary" ludzi przeżytych, zwątpiałych, złamanych i błąkających się bezradnie, bez busoli, bez planu, bez przyszłości... Jakże odmienny zastałem widok! Przedewszystkiem, uderzyła mnie niespożyta siła i żywotność inteligencji rosyjskiej, tak zajadle tępionej, dziesiątkowanej, deprawowanej, deptanej przez dzisiejszych czerwonych carów moskiewskich, a pomimo to wszystko — młodzieńczej, świeżej, ochoczej i silnej zarówno jakością, jak liczbą. Uderzyła mnie również dyscyplina społeczna tych ludzi, ich zachowanie się spokojne i karne—jakże odmienne od nerwowych, zgiełkliwych i bezładnych wieców dawnej, rewolucyjnej emigracji! — sprawność prowadzenia obrad, a wreszcie lakonizm i treściwość przemówień, stojących prawie zawsze na wysokim poziomie. Ale najciekawszą rzeczą było *nastawienie* dusz i mózgów tych rozbitków, przejętych jedną myślą i jednem pragnieniem: dobra ojczyzny...

Na porządku dziennym była sprawa uznania sowietów przez rząd angielski. Przewodniczył Argunow. Mówcy wypowiadali się za uznaniem, lub przeciw, licząc się wyłącznie z rosyjskim interesem narodowym, powołując się tylko na rosyjską rację stanu, kierując się jedynie rosyjską ideą państwową... Nie tak to *illo tempore* bywało, kiedy na wiecach w Genewie i w Paryżu, upojona mowami Parvusa, Lenina, Trockiego, Minora i minorum gentium czerwonych watażków młodzież piała na nutę *Internationale*:

— „Eto budiet poslednij i reszitielnyj boj!.."

*

A teraz? Oto kilka zdań, które utkwiły mi w pamięci; niejaki Łapuchin, podobno „eser", powiedział:

— Nawet jeśli uznanie Sowietów korzystne jest dla rządów bolszewickich, to nie wolno nam potępiać go, o ile jest zarazem korzystne dla Rosji...

Inny mówca, Izgojew rzekł:

— Przez 200 lat lud rosyjski uginał się pod jarzmem tatarskim, ale go nie uznał. Tak samo i teraz lud rosyjski nie uzna jarzma III-ej Międzynarodówki, która rządzi na Kremlu. My uznajemy tylko narodowy rząd rosyjski! Uznanie sowietów jest układem pomiędzy Londynem, a III-ą Miedzynarodówką; o Rosji niema tu mowy...

Student Rafalski mówił:

— Jeśli bolszewizm jest władzą antynarodową, to my sami powinniśmy ją obalić. Nie chcemy żadnej obcej interwencji. Śmiertelnym grzechem Sawinkowa było popieranie interwencji polskiej. W walce z bolszewizmem wolno nam liczyć tylko na własne siły. Wstyd nam byłoby przed naszemi dziećmi, gdybyśmy nie potrafili sami wywalczyć sobie wolności...

A oto, co mówił Masłow:

— Wszystko, co polepsza stan gospodarczy Rosji — jest pożądane. Interes Rosji to nasze wyłączne kryterjum. Z tego punktu widzenia władza, która doprowadziła Rosję do ruiny i która straciła ogromne terytorja — jest nielegalna, choćby ją cały świać uznał i potwierdził...

Atakując również Sawinkowa, za „polski okres“ jego działalności, mówca radzi, w konkluzji: nie godzić się z bolszewizmem, czekać i pracować:

Tak jest: pracować...

Młodzież rosyjska przechodzi obecnie twardą szkołę; uczy się nacjonalizmu. Przed wojną uczyła się internacjonalizmu w szkole Parvusów-Helphandów, którzy na rewolucji dorobili się miljardów...

Teraz uczy się oto nacjonalizmu we własnej szkole i na własnej skórze. Powinniśmy śledzić bardzo uważnie postępy tej nauki, bo w przeciwnym razie mogą nas one niemile zaskoczyć.

L. Brun.

LE REVEIL DU LION.

(Wobec powrotu do czynnej polityki znakomitego barytona nie od rzeczy będzie przypomnieć co to onego „Czasu“ p. Ignacy Loyola Daszyński mówił na XV Kongresie P. P. S. D. — patrz Naprzód nr. 100, środa 30 kwietnia 1919).

„Program nasz zakreśla szerokie podstawy demokratyczne. Tworzymy go po wojnie, po przejściu przez morze łez i krwi po bankructwie carów, królów i książąt. Kapitalizm powojenny nie jest podobny do przedwojennego, dlatego nasza walka może być walką ostateczną i *zwycięską*. Podczas wojny klasa robotnicza w fabryce, na froncie, na roli była wszystkiem: dla niej starano się o aprowizację, bo chodziło o nerw życia wojennego, o pracę ludzkości. Robotnik zrozumiał swoje znaczenie policzył swoje ofiary i obecnie staje oko w oko do walki z kapitalizmem. *Dzisiejszy kapitalizm — to szajka bandytów, spiskująca na zdrowie i życie narodu.* Jak oni wyplenili miłość ze swych serc, tak *spotkają się ze strasznym sądem ludu,* który będzie brzmiał:

Na śmierć! Jedyną formą porachunku z nimi może być tylko szubienica i gilotyna“. Tyle Daszyński!

Nie trzeba tu dodawać, że od tego czasu stary lew trochę spełzł i skruszał, tak że na ogonie siadają mu już tylko roje much...

MIASTO 6 LISTOPADA.

Motto:

Naprzód, z 6 listopada 1923 r.

„...Robotnicy nietylko się bronią, ale atakują, z każdego okna, z dachów, z za drzew, wyćwiczeni w robieniu bronią robotnicy, wszyscy byli żołnierze, walczą zdobytymi karabinami do upadłego... Takiego krwawego a równie podniosłego dnia, jak wtorek 6-go listopada 1923 roku, nigdy jeszcze proletarjat krakowski nie zapisał w swych dziejach... Był to dzień krwawej a bohaterskiej walki, dzień smutku, a zarazem tryumfu... I doigrały się władze wojskowe i cywilne... Robotnik krakowski we wtorek pokonał policję i wojsko, obejmując władzę nad miastem... Tryumf na całej linji“...

Na Bank Polski wedle dotychczasowych obliczeń subskrybowały licząc wedle miast polskich.

Warszawa 354,000 akcyj, Łódź 60,000 akcyj.

Górny Śląsk przeszło 100,000 akcyj.

W oddziale poznańskim P. K. K. P. i w bankach prywatnych w Poznaniu

70,230 akcyj Banku Polskiego.

Do tego należy dodać dwie subskrybcje dokonane w drodze wyjątku bezpośrednio w Warszawie, a mianowicie 40,000 akcyj nabytych przez 23 cukrownie Wielkopolski i Pomorza i 7,000 akcyj przez Bank Cukrowników, a więc razem 117,230 zarejestrowanych i opłaconych akcyj. Do tego dochodzi około 15,000 akcyj subskrybowanych przez urzędników państwowych na warunkach ulgowych bezpośrednio w urzędach, razem więc 132,000 akcyj. Ogółem więc stanowi to 14,7 proc. kapitału subskrybcyjnego. Z innych oddziałów P.K.K.P. w Wielkopolsce i na Pomorzu niema jeszcze ścisłych danych. Wiadomo tylko, że liczba akcyj przekroczyła 25,000.

Faktem dalej jest, że urzędnicy i robotnicy poznańskiej dyrekcji kolejowej nabyli

10,606 akcyj za sumę 1 i pół miljarda

Czytelnicy zapewne ciekawi są jak w zestawieniu z tymi cyframi przedstawia się Kraków, twierdza N. K. N. i Piłsudczyzny, Kraków „Czasu“ i „Naprzodu“, „Bociana“ i "Bagateli", Ojca Urbana i dynastji Potockich z pod Baranów, baronów Rogera di Battaglia i Goetza von Okocim Berlichingen, Kraków Palugaya i Kunerolu, miasto w którym podpite apasze napadają w biały dzień na redakcje pism narodowych, bogate żydy wykupują ostatnie kamienice w śródmieściu, berlińskie „Schöneberg — Kickers" czują się jak u siebie w domu (jak Wilhelm II, jak Lenin), a źle się zawsze czuli Wyspiański i Żeromski, miasto defensywy i defraudacji, panam i szpiegostw, miasto w którem pierwszy raz mordowano ułanów polskich a ongiś fetowano infanterję pruską?

Ile jednem słowem na Bank Polski dało miasto 6 listopada"?..

Oto:

8,056 akcyj

Robotnicy i urzędnicy jednej tylko dyrekcji kolejowej poznańskiej 10,606 akcyj, Łódź niemiecko-żydowska 60,000 akcyj, Poznań sam 70,230 akcyj.

Kraków 8,056. A może więcej?

Ile? Ile pomniejszyciele i truciciele Polski? Ile?

(a. n.).

TEMPORA MUTANTUR...

Trudno, cóż na to poradzić, niedawno jeszcze minister do spraw żydowskich w Kownie Rosenbaumas dziś już zwykły dr. żydowski Rosenbaum trąbi na wszystkie strony świata, w prasie żydowskiej o krzywdzie jaka spotkała naród wybrany na Litwie wskutek zniesienia jedynego na kuli ziemskiej ministerstwa do spraw żydowskich.

Wyrzucony z wygodnego, miękkiego a w dodatku koszernego fotela ministerjalnego Rosenbaumas vel Rosenbaum z pianą bezsilnej wściekłości na ustach krzyczy o niesłychanem „barbarzyństwie" Litwinów i zapowiada dalszy krzyk (Nasz Przegląd z 7 kwietnia b. r.) mówiąc w wywiadzie współpracownikowi tego pisma:

Jaka będzie nasza dalsza taktyka?

Na to będzie można odpowiedzieć dopiero w najbliższym czasie. Jedno już w każdym razie można powiedzieć: nie będziemy milczeć.

W każdym razie należy stwierdzić, że minęły bezpowrotnie czasy idylli kiedy to włoski prezydent ministrów informował się co do położenia żydów na Litwie, ambasador kowieński w Rzymie z dumą wskazał na szyld—na żydowskiego ministra. A teraz szyld ten został zasmarowany.

Oj, został zasmarowany, panie Rosenbaumas i na nic wszystkie krzyki i gwałty.

Nie dawno jeszcze „kraj wymarzony" stał się obecnie krajem „bezwzględnego barbarzyństwa".

A wszystko dlatego, że dr. Rosenbaum chciał dalej być ministrem, jeździć zagranicę w sprawach Litwy i judzić Litwinów na Polaków wznawiając ostatecznie już załatwioną—sprawę Wilna.

Najśmieszniejsze jest jednak to, że dr. R. jest przekonany, że stan obecny jest przejściowy, gdyż jak twierdzi: sejm litewski obecny nie jest bynajmniej wyrazicielem narodu litewskiego i mamy pewność, że panowanie jego długo nie potrwa. Obecna większość w sejmie jest czysto przypadkowa. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że czasy i stosunki się zmienią

Jeżeli jednak przejdziemy do jawnej opozycji, to będzie ona tylko nosiła charakter opozycji wobec rządu i obecnej większości w sejmie, a nie wobec narodu i państwa litewskiego. Nie wierzymy ani jednemu słowu tak zwanych „przywódców", ale ufamy w uczciwość uczuć i w zdrowy rozsądek narodu litewskiego. W walce naszej przeciw rządowi i większości sejmowej liczymy z pewnością na poparcie i pomoc ze strony lepszych elementów narodu litewskiego i z tą pewnością podejmujemy śmiało walkę.

Nie pomogą krzyki ani opozycje. „Zdrowy rozsądek narodu litewskiego" podyktował mu w pierwszym rzędzie... wyrzucenie koszernego ministra.

Tak, tak panie Rosenbaum, byli czasy, byli, ale minęli...

HAECKERL.

Krakowski Wasserzug na czerwono, kryptobolszewik z pokolenia Judy ze Skarjotu dr. Emil Haecker jak wiadomo w r. 1923 wychrzcił się.

„Ob Jud ob Christ ist Cinerlei in der Rasse liegt die Schweinerei"... Jaki to ksiądz katolicki w Krakowie miał odwagę taką niemożliwie parszywą owieczkę wpuścić do owczarni, o tem dowiedzieć się nie można było. Wszyscy się wyparli. Jedni mówia, że Ojciec Urban T. J. inni że ksiądz Roztworowski, jeszcze inni że albo ksiądz Około-Kułak albo Około-Okoń. Wszyscy się zapierają. W każdym razie dopiero od tego chrztu wzbudził się w tym żydowinie Antychryst i dzika, zapiekła, dławiąca, dusząca nienawiść do katolickiej Polski, podobna zresztą do tej jaka drzemie zaczajona w duszy Iskariotycznego Josela Wasserzuga false Josefa Wasowskiego (Widza). Szóstego Listopada ten Haeckerl się zdemaskował. W razie rewolucji Haeckerl stanąłby na czele czrezwyczajki i tysiąc ludzi skazywał pod stienku. Dziś ściska dłoń serdecznie Stasiowi Estreicherowi a z Z. Tarnowskim lub Francois d'Assizi Potockim gotów całować się dubeltówki, byle mu pomagali strzelać z procy w zad Endecji...

Jaka zaś nienawiść w tym komprymowanym Semicie odszczepieńcu zionie i zieje do Kościoła, kleru, duchowieństwa, tego dowód mamy pod ręką.

Mieliśmy niedawno 75-tą rocznicę zgonu J. Słowackiego. Parchacze roszczą sobie monopol na protegowanie „Julka"..., „Siła fatalna"... Odśrodkowy... Wiersz do autora trzech Psalmów—Samuel Zborowski—Strofy niektóre w Beniowskim.

Haeckerl jako krakauer-szengeist, podtrzymująay „wielkie tradycje" pisze pfujleton „obchodowy" kelnerską prozą, prędko, na plecach swego Korólewicza. Ale w tym krociutkim fejletonie jako najdłuższą cytatę z olbrzymiej spuścizny Słowackiego wybrał ten niedawno ochrzczony neofitą i zelota taką oktawę z „Beniowskiego":

...Wypada jakiś ksiądz, mnich, obłąkaniec —
Rzuca się, pieni, klnie: „i Carbonari"
Krzyczy „la gente d'inferno!" i zgrzyta,
Sam jak hjena jest albo wilk szary,
Na żar położy więźnia i wypyta:
Do domu nakształt dymu albo pary
Wciśnie się, zyzem tygrysim powita,
Pieczenię zawsze nadybie gorącą,
Spowiada panią, uwodzi służącą...

I do tego wyrwanego wiersza obskurny szajgec dodaje taki komentarz:

Dziś zamiast „karbonarjusze (spiskowcy) ród piekielny" krzyczy ta chjena: „masoni", albo „anonimowe mocarstwo".

O! To go boli! zaczajonego Judasza: „Anonymowe Mocarstwo". I tę tylko zwrotkę zapamiętał zły brudas z Ghetta. I ta tylko oktawa sprawia obleśnemu skrybie lubieżną satysfakcję. Nie wie bowiem krakowski katolik Haeckerl, że do tej zwrotki istnieje warjant niedawno odnaleziony, który brzmi:

„A tę służącą biedną uwiedzioną
Żyd quidam Haecker Quasimord z Kaźmierza
Zdybawszy nocą krwawą, opuszczoną
Sam jako szakal podstępnie się zbliża
Wpatrzony ślepiem w umęczone łono
Rzuca się, chucią podobny do zwierza
I krew wysysa z lechickiej dziewczyny
Poczem wywozi precz. Do Argentyny.

(*a. n.*).

RATUJCIEŻ PARYŻ! NA BOGA! RATUJCIE PARYŻ!

„List z Paryża“ składający się z dwóch uzupełniających się listów paryskiego i berlińskiego, zamieszczonych w „Naszym Przeglądzie” w Nr. z 12 Kwietnia (Viator) i z 30 Marca (I. Klinow).

Ostatni dowcip berliński brzmi:

— Jaka jest różnica między Napoleonem a Poincaré?

— ???

Za Napoleona śpiewano: „Nach Frankreich zogen zwei Grenadieren” — a obecnie — za Poincarego śpiewają „*Nach Frankreich zieht die Grenadierstrasse*“ (dzielnica w Berlinie Ostjudów z Warszawy. P. R.).

Że w dowcipie tkwi zawsze odrobina prawdy, że w przysłowiu wiecznie odzwierciadla się w pewnej mierze życie — o tem właśnie można się obecnie przekonać, czytając codziennie wiadomości o zatrważającem zmniejszaniu się napływu cudzoziemców (obrzezańców? P. R.) do Berlina. Z początku myślano, że dowcip powyższy jest satyrą na „bezludną” Grenadierstrasse. Nie dawano bowiem wiary aby *wyjeżdżali do Paryża cudzoziemcy*, którzy mieszkają w Berlinie już od dziesiątków lat. Okazuje się jednak, że urzędowy biuletyn miejski stwierdza, że dzielnica Schoenen wyludnia się. „*Die Grenadierstrasse zieht nach Frakreich*“. Może rzeczywiście waluta niemiecka zostanie już na tym poziomie, co dziś—może w Niemczech *zacznie się okres normalnego życia z normalną pracą i normalnymi zarobkami.* Nadejdzie dzień zapłaty dla paskarzy-szyberów. Skończą się lekkie, zawrotne zarobki z rana do wieczora — zostanie wreszcie położony kres pląsom szatańskim na czarnej giełdzie. Gdzie podział się ten *stutysięczny obcy element,* który już od dwuch *lat rządzi Berlinem?* Dokąd ulotnili się różni geszefciarze amerykańscy, Rosjanie handlujący walutą i brylantami, oraz wiedeńczycy, którzy uciekli przed drożyzną we własnej ojczyźnie. (Oczywiście żydy. P. R.). To marka rentowa zrobiła z nich w jednem okamgnieniu nędzarzy. Dolar stracił blask dotychczasowy, a wraz z nim znikli, jak cienie, ci wszyscy, podróżujący dla przyjemności, *którzy rozbijali się po najlepszych hotelach*, myśląc, że to trwać będzie wiecznie.

Pouciekali paskarze z Berlina do Wiesbadenu i Maintza Pomimo okupacji francuskiej — są to przecież jednak Niemcy, a *więc można spekulować na spadku franka*. Rozumie się, że wygodniej byłoby pod tym względem w Paryżu — ale to *jest związane z pewnem niebezpieczeństwem.* Władze bowiem francuskie wypraszają często cudzoziemców z granic państwa.

A dla nas, żydów, którzy zawsze pamiętać winniśmy, iż *pierwsza* Rewolucja francuska uznała w nas ludzi równych innym obywatelom Rzeczypospolitej, — a co najważniejsze, wprowadziła tę zasadę w życie nietylko polityczne ale i społeczne i towarzyskie, *gród nadsekwański niezmiernie ważną jest placówką.*

Tutaj są siedziby naszych *najpotężniejszych instytucyj* pomocy i opieki społecznej jak I. C. A., jak Alliance Israelite, tu założył swą kwaterę główną Komitet Delegacji Żydowskich.

W Paryżu to, *8 b. m.*, zjeżdżają się na zebranie konstytucyjne „American Reconstruction Foundation", która obejmuje spadek po J. D. C., *mężowie zaufania żydostwa* z Francji, Anglji, Ameryki, Belgji, Niemiec, Polski i Litwy.

Zresztą, stwierdzić należy fakt, *iż żydostwo jest teraz „modne" w Paryżu.*

Cały szereg książek wydanych ostatnio o tem świadczy: jak to: „Izrael w Ziemi Świętej" Corcos'a, „Poezje żydowskie" Andrè Spire'a, „Silberhan" (ma być Silbermann. P. R.) Jana de Lacretelle, „Antologja żydowska" genewczyka Fleg'a i wiele innych. Bracia Tharaud, autorzy znanych powieści „W cieniu Krzyża" i „Gdy Izrael jest Królem" (z dni bolszewizmu węgierskiego) zapowiadają nową powieść o powrocie żydów do Palestyny pod sztandarem brytyjskim. Znakomity kabaret Jana Bastia „Le Perchoir" *gra zabawną revue p. t. „Koszer"* hebrajskiemi literami na afiszach), parodja na tematy biblijne. (*Ogromną też cieszą się popularnością anegdoty żydowskie,* których naraz kilka zbiorów zostało wydanych.

HANDELSMAN & BERENSON

Nowe pismo: „Przegląd polityczny". W składzie redakcji: J. Łukasiewicz, prof. J. Makowski, prof. R. Dybowski, prof. J. Dąbrowski [1]) prof. St. Kutrzeba, Henri de Montfort korespondent „Tempsa" (red. Herbette). Pismo ma być poważne, gruntowne, źródłowe. Kronika polityczna prof. L. Kulczycki. Poważne??

W pierwszym numerze ani pp. Berensona ani Hendelsmana oficjalnie niema. Ergo organ dyplomatyczny. Szereg artykułów poważnych, które równie dobrze mogłyby się ukazać w „Czasie", w „Kurjerze Polskim" w „Republice" Poznańskiej, w „Drodze", w „Przeglądzie Współczesnym"...

Kierunek i tendencja zamaskowane. Ale niedobrze. Przebijają kilkakrotnie.

I. W artykule: „Arystydes Briand w Carcasonne" (spóźniony):

„Widzę dobrze—powiedział—republikanina umiarkowanego, przejmującego całą spuściznę republikańską, połączonego z radykałami i socjalistami. I jedni i drudzy należą do tej samej rodziny". Ci, którzy byli zaskoczeni przez to powiedzenie, odpowiedzieli już, że jeśli socjaliści zachowali formę republikańską, to jednak zwalczają podstawowe zasady Republiki i że stronnictwa umiarkowane, jako wierni spadkobiercy tradycyj republikańskich nigdy nie będą mogły się połączyć z socjalistami. P. Briand zapewne jeszcze wyjaśni bliżej swoją koncepcję polityki wewnętrznej, co do której wyłożył narazie tylko główne zasady. Bądź co bądź kwestja zjednoczenia wyborczego stronnictw lewicowych jest odtąd publicznie postawiona wobec kraju".

Tu p. Kulczycki się spóźnił: Briand leży.

II. W artykule: „Ameryka i Daleki Wschód":

---

[1]) Pisał w „Dzienniku Petrogradzkim" Grudzień 1916: „Zachciało się Dmowskiemu Gdańska dla Polski, doprawdy nie wiem po co, chyba po to, żeby Polska mogła masło i ser eksportować do Danji, ale zapomniał mądry p. Dmowski, że Danja sama ma nadmiar nabiału i sama go eksportuje. Więc nic Polsce po Gdańsku".

„W rozpoczynającym się boju dwóch maszyn wyborczych, pierwszy i poważny cios zadano *Republikanom.* „*Słoń*",—tradycyjny symbol ich stronnictwa, — otrzymał mocne kopnięcie od „*Osła*" — *stałego emblematu Demokratów.* Wyniki tej walki nie będą dla nas obojętne, gdyż zwycięstwo „Osła" zaważy niewątpliwie na losach Europy. Demokratyczny rząd w Waszyngtonie zerwie z zagraniczną polityką Hardinga i Coolidge'a. Nastąpiłoby otwarcie testamentu Wilsona..."

Niezgrabnie też Wilson nazwany „Wielkim starcem"??

III. „Anglja pod rządami Partji Robotniczej" prof. R. Dybowskiego. W trzech ustępach:

„Jak wszystkie drogi prowadzą do Rzymu tak w erze rządu socjalistycznego w Anglji i dzięki jego gorliwym staraniom wszystkie nici polityki międzynarodowej będa prawdopodobnie w najbliższej przyszłości biegły do Genewy"... [1])

Egzageracja!

...Pod jednym tylko wzglęgden konferencja (Imperial Conference) jako manifestacja jedności Imperjum się udała: że mianowicia kolonje jednomyślnie dały wyraz swej solidarności *z przeważającym dziś u ogółu angielskiego poglądem anty-francuskim na sytuację na kontynencie Europy. Że punkt widzenia anty-fraucuski nie tylko u rządząaej dziś Partji Robotniczej, ale w najszerszych kołach angielskich jest panującym, co do tego, my Polacy, nie powinniśmy sobie robić żadnych złudzeń.* A jest właśnie rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że z najdrastyczniejszą krytyką polityki francuskiej wystąpił z okazji konferencji kolonialnej najzdolniejszy może obecnie odpowiedzialny mąż stanu na horyzoncie *światowego Imperjum* brytyjskiego—premjer południowo-afrykański, *jenerał Smuts.*

„Najzdolniejszy może obecnie odpowiedzialny mąż stanu na horyzoncie".

...Egzageracja.

Że ster Wielkiej Brytanji z ramienia Partji Robotniczej objął taki skończony gentleman, taki chevalier sans reproche najnienaganniejszej w świecie etykiety parlamentarnej i praworządności jak James Ramsay Mac Donald, to niewątpliwie jest symbolem przewagi rozważnej i odpowiedzialnej Prawicy w łonie samej partji nad demagogiczną i zapamiętałą Lewicą. Mac Donald jest coprawda nietylko chevalier sans reproche parlamentaryzmu, ale także chevalier sans peur idealizmu politycznego".

Egzageracja!

Prof. R. Dybowski, głęboki uczony, świetny fejletonista polityczny, niezmiernie wytworny i ujmujący intellekt, w tendencjach swej propagandy w mozole anglizowania parafialnych panów Homais i panów Pickwicków krakowskich jest niestety na złej drodze i staje się ofiarą forsownej mimikry. Zamiast uczyć tych panów jeszcze mało polskich patrzenia na Polskę przez mocne szkła angielskie, nauczył się sam patrzeć na Anglję oczyma leo- i neo-stanczykierji krakowskiej. Zanim te znakomitości z zaścianka poznały te wszystkie maxymy i metody, dzięki którym Brytanja stała się Wielką, prof. Dybowski zaleca i poleca, przechwala i przesadza na grunt malaryczny te wszystkie maxymy i metody, dzięki którym niestety W. Brytania za lat 10—20 rozpadnie się na składowe części. Jego akcja pisarska niezwykle suggestywna przez urok stylu i świeżość myśli, rozwijana na tle stolicy byłaby na miejscu i byłaby inną, gdyż tutaj szanowny uczony odczuwałby bezpośrednio nasze obciążenie mniejszościowe i prymitywność naszego radykalizmu. W sennym, apatycznym, spokojnym a dziedzicznie oppor-

---

[1]) „Ani jeden człowiek z wyjątkiem lorda Roberta Cecila i licznych urzędników nie traktuje Ligi narodów na serjo". (No one except loed Robert Cecil and its numeros salarird officials takes the League quite seriously).

Cecil Battine w „Fortnightly Review", Kwiecień 1921.

tunistycznym Krakowie nasz anglicysta i znawca Anglosaksonów podsyca raczej wprost przeciwnie Tołstojowskie niesprzeciwianie się złu i pcha jeszcze bardziej Torysów małopolskich w kooperację i w podchlebianie się wszelakim przewrotowcom i destruktorom. Niestety w prof. Dybowskim odbijają się obecnie lata uniwersyteckie spędzone w „Capua der Geistes" w rozkosznej stolicy Feaków w Wiedniu. Nasz anglicysta admiruje i uczy admiracji tej Anglji, która staje się powoli... Austrją.

Superlatywy dla Mac Donalda są jeszcze zrozumiałe. Ale komplementy dla jenerała Smutsa, t. j. trywialnego i gruboskórnego maniaka progermańskiego, fanatycznie nienawidzącego katolickiej Polski to już very Lodomerry. Kiedy wy się, kiedy wy się w tym Krakowie wyleczycie z tej nienawiści do Francji, angielskim plastrem dziś ledwie zalepianej.

Reasumując: „Przegląd Polityczny" założony przez pp. Handelsmana i Berensona rozwinie się w przyszłości w organ służący polskiemu d'Izraelizmowi, pośrednio pansemityzmowi, w organ antifrancuski. Zapewnienie sobie współpracy p. de Montfort hypotezę tę tylko utwierdza.

Uczone ale nierozgarnięte krakowskie profesory są tylko przynętą.

Bevare to Handelsman!

(a. n.)

PRZED PRZYJAZDEM Z WASZYNGTONU.

Jak doniosły dzienniki w tych dniach ma przyjechać do Warszawy poseł Rp. w St. Zj. dr. Władysław Wróblewski. Zwykle posłowie, przyjeżdżając po dłuższej nieobecności w kraju, składają rządowi swemu sprawozdanie z działalności w kraju, gdzie są akredytowani, a rząd zależnie od wyniku tej działalności decyduje, czy dany poseł ma nadal pozostawać na swej placówce, czy nie.

Czy pan poseł Wróblewski składając sprawozdanie z przebiegu swej prawie półtorarocznej działalności w Waszyngtonie z czystem sumieniem może zapewnić swój rząd, że zdołał on poprowadzić sprawy polskie w St. Zj. lepiej niż jego swego czasu odwołany poprzednik, o tem można bardzo wątpić. A to ze względu na to, iż otrzymaliśmy od ludzi zupełnie bezstronnych, nietylko Polaków, garść wiadomości, które rzucają dziwne światło na dyplomatyczną działalność tego par excellence nie dyplomatycznego na każdym kroku pana. Jak wnosić można z uwag, które słyszy się tak od Amerykan jak i przedstawicieli naszego wychodźtwa wszelkich odcieni partyjnych, rozgoryczenie tych ludzi na brak zupełnej powagi pana W. w społeczeństwie amerykańskiem jest zupełnie słuszne. Jeżeli jeszcze na początku jego urzędowania okazywano mu z kurtuazji pewne względy, to obecnie po szeregu popełnionych przez niego „omyłek dyplomatycznych" wogóle nie jest on więcej przyjmowany ani przez Sekretarza Stanu ani nawet jego zastępcę, którzy w chwili żądania przez naszego posła audjencji zawsze są „zajęci". Z pośród szeregu niefortunnych wystąpień pana posła wystarczy podnieść jego udział i przemówienie w roku zeszłym na zgromadzeniu tow. propagującego myśl amerykanizacji członków obcych narodowości zamieszkujących St. Zj. w mieście New Bedford w stanie Massachusetts, na którem jako główny aranżer występował Polak Chmieliński

b. dyrektor banku w Bostonie, (który swego czasu za udział w słynnej szwindlerskiej aferze przekazowej niejakiego Ponzi siedział w więzieniu).

Ostatnie napaści amerykańskiego pisma „The Nation" na Polskę jasno dowodzą, jakie wpływy na prasę zdołał sobie wyrobić nasz poseł, któremu niedawno największa organizacja prasowa w St. Zj. *„The Associated Press" urzędowo zakomunikowała, że więcej komunikatów od naszego poselstwa nie będzie przyjmować...*

Tak samo sprawa przedstawia się w stosunku do wychodźtwa. Ponieważ pan W. uchodzi w sferach prawicowych za lewicowca, co szczególnie można było wywnioskować z wniosku jego niedania dekoracji polskiej zasłużonemu działaczowi ks. Bojnowskiemu (z powodu jego ataków na zmarłego prezydenta Narutowicza), a lewica uważa go dotychczas za członka stronnictwa Piasta (według oświadczenia umieszczonego zaraz po przybyciu jego do Ameryki w Nowojorskim „Nowym Świecie") Nikt nie ma do jego przekonań politycznych zaufania.

Pozatem dotąd pan W. nie uznał za stosowne być w największem centrum Polonji w Chicago, ani w innych większych miastach z dużą kolonją polską oprócz Buffalo i New-Yorku.

Wobec tych danych nie dziwi nas, że i w życiu towarzyskiem które jak wiadomo gra tak wielką role w życiu dyplomacji pan W. nie okazał talentów... dyplomatycznych. Słynne było w Waszyngtonie oddawanie w pierwszych tygodniach po przybyciu państwa W. biletów osobom ze świata urzędowego i towarzyskiego *w godzinach rannych tak np. o godz. 10 rano* (!) jednemu z wyższych urzędników Dep. Stanu, który naturalnie za to się obraził i nigdy nie był w poselstwie polskiem.

Tak samo zaznaczyć należy, *Sekretarz Stanu nigdy nie był w naszem poselstwie na przyjęciu za czasów urzędowania p. W., chociaż ogólnie przyjętym zwyczajem, bywa on z żoną w każdem poselstwie conajmniej raz do roku.* Po wyjeździe posła Lubomirskiego, który zabrał ze sobą z powrotem gobeliny i obrazy pp. W.. umieściwszy w salonach poselstwa kilka trzeciorzędnych obrazków, zaczęli przyjmować... Rzecz naturalna, że ludzie, przeważnie z ciekawości przychodzili, aby zobaczyć jak też urządził się nowy poseł i mieć temat obfity do plotek. Jak zdanie amerykan musiało wypaść po świetnej tradycji towarzyskiej zostawionej przez Lubomirskich oraz ówczesnego składu urzędników dyplomatycznych poselstwa, można łatwo sobie wyobrazić.

Pren. kwart. **4.800.000.** Zagranicą kwart. **9.000.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 złp.** Konto cz. w P. K. O. № 3105.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda.